

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:	
Rocznie	Mk. 14.00	Rocznie	Mk. 11.00	Przed tekstem na 1 stronie Mk. 2.00	Ogłoszenia zwyczajne fen. 40
Kwartalnie	Mk. 3.75	Kwartalnie	Mk. 3.00	Nekrologi wiersz garmont. „ 1.00	Drobne ogłoszenia za wyraz „ 10
Adres Redakcji i Administracji: Łowicz , Warsz. gub.				Reklamy i ogłosz. w tekście „ 50	Numer pojedynczy 30 fen.

Redakcja jest otwartą codziennie od 11—1, i od 5—6 po południu. Rękopismów niezastreżonych redakcja nie zwraca.

Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w Łowczu
Z polecenia Ministerjum Skarbu przyjmuje zapisy na 5% pożyczkę wewnętrzną Państwa Polskiego.

POLSKA KRAJOWA
LOTERJA
KLASYCZNA



R. G. O.

WARSZAWA, Kredytowa 4

SUMA
WYGRANYCH

6 milionów 440 tysięcy marek.

Wielka wygrana: pół miliona marek.

Ciągnięcie piątej klasy rozpocznie się 29 listopada i trwać będzie do 21 Grudnia 1918 r.

OSTATNI TERMIN WYMIANY LOSÓW UPLYWA 27 LISTOPADA r. b.

Losy V-ej klasy są już w sprzedaży!

Na każdej ćwiartce pieczęć z Orłem Polskim i napisem Rada Główna Opiekunicza

1204-1-1.

3-cia POLSKA

na

Loteria INWALIDÓW WOJENNYCH
KLASOWA Warszawa, Trębacka, 2.

Na 32,000 losów 16,000 i 1 premja wygrywają razem

3 miliony 516 tysięcy 250 marek.

Największa wygrana 300,000 mk.

Cena losu w każdej klasie 28 marek,

$\frac{1}{2}$ losu 14 mk., $\frac{1}{4}$ losu 7 mk., $\frac{1}{8}$ losu 3 mk. 50 fen.

◆ ◆ ◆ Ciągnięcie pierwszej klasy 30 i 31 grudnia 1918 r. ◆ ◆ ◆

Przyjmowane są zgłoszenia o kolektę 3-ej loterii.

1223-3-1



Urząd powiatowy

W ŁOWICZU

Nr. dz. I 1514.

Wydział policyjny przy urzędzie powiatowym w Łowiczu rozpoczął swoje czynności od przyjmowania kandydatów na posady policjantów polskich, tworząc tym sposobem kadry przyszłej polskiej, państwowej policji w miastach i na wsiach.

Będąc przez długie lata pod obcym i wrogiem nam panowaniem, w policjancie rządowym przyzwyczailiśmy się widzieć siepacza przesładującego i sprzedającego.

Policjant polski będzie miał szczytne stanowisko, gdyż stać będzie wyłącznie na straży naszego bezpieczeństwa.

Nie chcąc, aby w kadry przyszłej policji powiatowej wkradły się osobniki niepożądane, od kandydatów policyjnych wymagać będą świadectw nieskazitelnego i moralnego prowadzenia się za poręczeniem obywateli m. Łowicza i poszczególnych rad gminnych. W interesie więc ogółu całego leży, aby świadectwa o moralności kandydatów były prawdziwe i aby nie kierowano się względami osobistymi lub grzecznościowymi.

Pożądanym jest element wiejski, zdrowy i nie zdemoralizowany.

Państwo ze swej strony dostatecznie zabezpiecza policję uposażeniem, gdyż pensja miesięczna wynosić będzie 250, kaprała 315 mk. miesięcznie. Od was więc pp. obywatele zależnym jest mieć teraz policję moralną.

Kandydatury będą rozpatrywane przez komisję kwalifikującą, w skład której wejdą:

1. Prokurator Król.-polskiego Sądu
2. 3-ch przedstawicieli wsi,
3. lekarz powiatowy,
4. delegat Rady miejskiej,
5. „ R. G. O.

Komisarz Rządu Polskiego
A. Czaykowski.

Nowy Rząd

U steru naszych rządów rzeczy się mają, jak w kalejdoskopie: co kilka tygodni mamy nowy rząd. Tym razem powstał rząd p. Moraczewskiego. Rząd ten różni się zasadniczo od swych poprzedników i co do swego charakteru i co do osób. W skład nowego gabinetu weszli przeważnie przedstawiciele P. P. S. i kilku ludowców, którzy pod względem liczby są w zupełności zmajoryzowani przez socjalistów. A więc stwierdzić należy, że jest to gabinet czysto partyjny—lewicowy. Nie dziw więc, że świeżo ogłoszony program gabinetu zapowiada radykalne reformy społeczne i polityczne. Niektóre reformy wprowadzone mają być natychmiast, niektóre poczekać muszą na zgodę Konstytuanty. Uważać trzeba ten krok zasadniczo za fałszywy, bo wszystkie reformy, które mają zmienić społeczny porządek dotychczasowy, winny być decydowane przez ciało więcej odpowiedzialne, mianowicie przez Konstytuantę, która będzie reprezentowała cały naród.

Nie przesądzając jednakże całego programu p. Moraczewskiego ryczałtem, chcę zwrócić uwagę na trzy punkty, które powinny być uznane za najpilniejsze i najważniejsze na dzisiejszą chwilę: zwolanie Konstytuanty, tworzenie administracji i armii—i obrona Lwowa.

Termin wyborów do konstytuanty został naznaczony na ostatnią niedzielę stycznia 1919 roku. Troską więc całego społeczeństwa winno być, by termin ten pod żadnym pozorem nie był oddalony. Wszelkie próby w tym kierunku winny być surowo napiętnowane, jako nieodpo-

wiadające żądaniom i nastrojom narodu.

Wszakże to Konstytuanta ma i może dopiero prawnie załatwić sprawy, związane z ustrojem państwa; nikt inny uzurpować sobie tych praw nie może!

Drugim ważnym zadaniem rządu jest pusczenie w ruch całej, o ile możności, maszyny państwowej. Nie trzeba zmieniać nic w tych twórczych zapoczątkowaniach administracyjnych, które w czyn już zostały wcielone, bo najpilniejszą rzeczą jest, aby prędko i sprawnie zaczął funkcjonować cały aparat państwowy. O zmianach zadecyduje Konstytuanta— a ta wszak zbierze się za dwa miesiące. Dalej winien rząd przystąpić z całą energią do tworzenia armji narodowej regularnej, bo ta jest niezbędnym elementem w państwie i najlepszym argumentem w celu utrzymania ładu i spokoju w kraju. Uważam, że armja powinna powstać nie drogą werbowania ochotników, lecz przez powołanie pod broń rekruta. Żadne inne organizacje wojskowe obok armii regularnej istnieć nie mogą. Jeden naród i jedna armja!

Aż wreszcie, ponieważ rząd uznaje, iż jednym z najpierwszych postulatów narodowych jest złączenie wszystkich ziem polskich, powinien natychmiast zająć się sprawą obrony Lwowa. Miasto to jest czysto polskie i do Polski należeć musi, więc nikomu wydrzeć sobie go nie damy.

Jeżeli rząd, jakkolwiek z łona jednej prawie partji powstały, wzniesie się ponad interesy partyjne i dążył będzie po drodze realizacji postulatów ogólnonarodowych, wierzę, że i naród nie odmówi mu swego poparcia.

Caesław Peche.

11.

K. RYBACKI.

Księżanka Zocha.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Na pierwszej bryce usiedli państwo młodzi i pierwszy drużba Janek z druchną Zochą, z tyłu, za niemi, usadowili się muzykanci. Stach ze swoją druchną chciał także usiąść na tej bryczce, lecz już nie było miejsca.

Powoli zapelnily się wszystkie wozy, orkiestra zagrała i bryczka z państwem młodym ruszyła pierwsza, za nią następna z drugą parą drużbów, gdzie usadowiła się także Onuferka, przyspiewując ciągle w takt muzyki.

Długim sznurem ruszyły wozy do Łowicza, do parafjalnego kościoła świętego Ducha. Ten i ów przystawał na drodze przysłuchując się muzyce i przyglądając się ciekawie pannie młodej, która podług ogólnie przyjętego mniemania, po-

winna być zawsze najładniejszą.

W tym wypadku oczy patrzących z panny młodej kierowały się na Zochę, która przykuwała wszystkich swoją urodą. Janek spoglądał na nią z miłością i trzymał jej rękę w swojej. Uśmiechała się do niego, lecz była jakaś podniecona, czy uroczystą chwilą, czy też spodziewaną zabawą.

Panna młoda była także stropiona, ciągle zasłaniała sobie twarz chusteczką od nosa, nie chcąc być dziwowiskiem przechodniów. Pan młody, zamyślony, rozglądał się po okolicy, której znał każdy kamień, każde drzewo.

Janek uściskał Zochę za rękę szepnął:

— Niedługo i my tak jechać będziemy. Co? Zocha?

Spojrzała na niego z pod przymkniętych powiek i uśmiechnęła się zalotnie.

— Lá Boga! i tyle będzie narodu, i muzyki i tańców! to ci będzie uciecha!

— Zocha, to mnie tylko martwi, że ile razy wspomnę o naszym weselu, tobie zawsze tylko tańce na myśli. Dla mnie najwyższą radością będzie, gdy zdala od

tej dzikiej wrzawy, będziemy rozmawiać o naszych troskach i radościach, gdy będę mógł nazwać cię swoją do grobu i poza grób nawet, gdy każdy twój smutek oddalę, gdy każdą łzę będę mógł zcalować z twych oczu. Może ja jestem inny jak wszyscy ludzie, co ustawicznie się swarzą i biją z kobietami swemi. Ja bym chciał cię otoczyć wszystkim, aby ci na niczym nie zbywało, chciałbym, abys ty była dla mnie najlepszą, najpiękniejszą i najmądrszą. Byśmy ludziom byli przykładem, że szczęście mieszka w nas samych, a tylko ludzie wzajemnie się unieszczęśliwiają.

— Ty tak mądrze mówisz, Janku, że mnie aż nieraz strach bierze, czy ją cię aby potrafię pojąć.

— Pojmiesz mnie Zocho, bylebyś tylko chciała. Myślę, że gdy będziemy razem, to samochcąc poznamy się lepiej, gdy smutki i radości będą nam wspólne, i gdy, jak nasz kochany Mickiewicz powiedział: „Co jedno pomyśli, już drugie odgadnie.“ Książki są zaraźliwe, jeżeli je kto polubi, one mu coraz bardziej umysł rozjaśniają i później stają się taką potrzebą, że bez nich życie byłoby nic warte.

Przeciw partyjnemu gabinetowi.

Ze wszystkich dzielnic dawnej Polski odezwały się protesty przeciw nowoutworzonemu gabinetowi.

— **Koło Poselskie** dawnej dzielnicy pruskiej w oświadczeniu swym zaznacza, że „Jechaliśmy do Warszawy w przekonaniu że z naszym współudziałem powstanie Rząd Narodowy, niewykluczający żadnego kierunku polskiej myśli politycznej i społecznej. Zastaliśmy atoli prawie już utworzony gabinet z piętnem wyraźnie partyjno-klasowym. Mimo to postanowiliśmy dla dobra sprawy współpracować nawet z takim gabinetem, pragnąc zabezpieczyć najżywotniejsze i najpilniejsze w tej historycznej chwili potrzeby całego narodu.

Rokowania przekonały nas, że wstąpiwszy w skład tego rządu, bylibyśmy pozbawieni dostatecznego wpływu na bieg spraw politycznych. Żadna z ważnych tek politycznych nie miała nam przypaść w udziale. Ponieważ w liczbie upatrzonych ministrów znajdowali się prawie wszyscy członkowie t. z. rządu lubelskiego, bylibyśmy tylko poparli naszym kredytem politycznym i moralnym samozwańczy akt lubelski. Na taką współpracę nie pozwalało nam nasze sumienie i poczucie odpowiedzialności.

Protestujemy przeciwko powierzeniu władzy w tej historycznej chwili w ręce rządu partyjno-klasowego, który nie przedstawia nawet klas narodu, lecz tylko nikłe ich części“

— **Koło Międzypartyjne** stwierdza, że komendant Piłsudski, otrzymawszy z rąk Rady Regencyjnej mandat utworzenia Rządu Narodowego, nie spełnił przyjętego na siebie obowiązku, powołując do życia gabinet partyjny, który za Rząd Narodowy żadną miarą uznany być nie może.

— **Rząd p. Moraczewskiego** składa się z ogromnej większości ludzi, należących do obozu, który przez czas woj-

ny wykazał w zakresie zagadnień między-narodowych zupełnie fałszywą ocenę stosunków, do obozu, który stoi na gruncie wyłączności partyjnej i walki klasowej. Rząd ten nie daje najmniejszych rękojmi należytego wykonania tych zadań w dziedzinie polityki zewnętrznej i wewnętrznej, które w obecnej sytuacji stoją przed naczelnymi organami państwa polskiego.

Z powyższych względów **Koło Międzypartyjne** zajmuje w stosunku do gabinetu p. Moraczewskiego stanowisko bezwzględnie opozycyjne.

— **Delegaci stronnictwa demokratyczno-narodowego** dawnego zaboru austriackiego (Galicji, Śląska i Bukowiny) oświadczyli: w przekonaniu, że wielka chwila dziejowa odradzającej się Polski wymaga skupienia wszystkich sił twórczych i współdziałania wszystkich kierunków polityczno-społecznych i współdziałania przy budowie podwalin pod gmach wolnej, zjednoczonej Ojczyzny, przybyliśmy imieniem naszego stronnictwa do Warszawy, aby dopomóc do wytworzenia rządu narodowego dla całego zjednoczonego państwa polskiego. Tworzenie rządów partyjnych w rodzaju t. zw. rządu ludowego, ogłoszonego niedawno przez kilku polityków w Lublinie, niemniej naśladowanie przykładu narodów i państw, będących wskutek poniesionych klęsk wojennych w rozpaczliwym stanie rozkładu i anarchii, np. Rosji, Niemiec lub Węgier, uważaliśmy i uważamy za objaw niezdrowy, dla przyszłości Polski pod każdym względem niezmiernie szkodliwy, a zarazem niczem nie usprawiedliwiony, albowiem Polska święci wraz z koalicją państw zachodnich tryumf zwycięstwa i pełnego odrodzenia swej państwowości, zdobyła więc wszelkie warunki spokojnej i zdrowej rewolucji politycznej i społecznej przy czynnym udziale wszystkich dzielnic warstw i stanów całego narodu.

— **Zjednoczenie Narodowe w Galicji** zaznacza, że „w oświadczeniu, złożonym w dniu 15 b. m. i ogłoszonym w imieniu Zjednoczenia Narodowego w Ga-

licji wyrażono nadzieję, że komendant Piłsudski zdoła przeprowadzić konsolidację narodowych żywiołów, celem wytworzenia koalicyjnego Rządu Narodowego reprezentującego wszystkie główne kierunki myśli politycznej polskiej.

Niestety, nadzieja ta zawiodła!

Komendant Piłsudski ugiął się przed żądaniem swojej partji, gdyż zgodził się na utworzenie rządu partyjnego, złożonego z członków samozwańczego rządu lubelskiego.

Przeciw temu Zjednoczenie Narodowe, potępiając ten zamach, jaknajusilniej ostrzegało, uważając to za wyraz ustępliwości wobec terroru.

JERZY GAŚOWSKI

Podporucznik jazdy.

OSTATNIA NOC

Dowborczyków.

Wszystko jest znowu niby to po dawnemu: cichy wieczór, siedzę w swoim pokoju, zamykają okiennice — jakby się nic nie stało i jakby wszystko było dobrze. A już korpusu niema.

Był — i niema. Tak niedawno jeszcze myśleliśmy, rozmawiali, spierali się co do jego zamiarów, czynów, postaci. Dziś — jak ktoś najbliższy i najdroższy, nieodżałowany — umiera Pierwszy Korpus. Nie będzie już się ani bił, ani przedzierał do Polski. Nie znaczy już nic. Zduszono go...

Dokola żelazne groble niemców, — odcięli nas od Dniepru, zaszli drogę na Mińsk. Opasano nas, zaciśnięto nam stryk. Nie będziemy się bić — poszliśmy na składy...

Jak groźny sen, jak burza przeszedł huragan tej nocy majowej i znowu przyszły chwile codziennej, małej wagi — sekundy już bez bohaterstwa, bez szaleństwa żadnego — a tylko pełne rozpacz. Bo z całego kalejdoskopu zdarzeń dwudziestego pierwszego i nocy na dwudziesty drugi maja pozostała jedna tylko rozpacz,

— Czytałam nieraz kupione na jarmarku książki, to takie są w nich bajdy, że nie doczytałam do końca.

Ja ci w księgarni wybiorę takie, że będą cię interesować.

Rozmowę przerwał loskot bryczek, które wjechały już na bruk ulicy Piotrkowskiej, jednocześnie zabrzmiała kapela na pierwszej bryce.

Wozy zatrzymały się na placu około plebanji i powoli zaczęły się opróżniać.

Wygramolił się i sołtys, który jako starosta weselny, zabrał głos:

— Słuchajta narody! Do nieszpór jeszcze kawał czasu, chodźwa teraz do Kaźmirka na pokrzepienie.

— Jeno sołtysie baczcie, aby nie przebrać miary — rzekł Siekiera — bo oprócz obrazy boskiej będzie i śmiech ludzki.

— Nie bój się Jankul półkwatery — na nie zamroczy człeka.

— A i od kurzu w gardle zaschło, wtrąciła Onuferka i dla wypróbowania głosu wrzasnęła z całej siły:

Hej tam na polu jabłoń
A pod nią leży Kasia
Okryła się fartuszkami
I czeka na Jgnasia!

Hu! ha!

— Ludzie! nie róbcie hałasu! wołał niezadowolony Siekiera — patrzcie, że już łyki miejskie zbierają się i będą was wykpivać.

— A cóżto! nie wesele, czy co? — wołała Onuferka — lo Boga! że tyż człekowi i w taki dzień poweselić się nie dadzą.

— Narody do szeregu! — zawołał sołtys idziewa na przekąszenie i złapawszy Onuferkę za rękę, jął kroczyć przodem do najbliższego szynku.

Za nim udali się parami państwo młodzi, druźbowie i druźny. Tu już panna młoda zupełnie zakryła sobie oczy chusteczką, bo coraz natarczywiej przechodnie zaczęli jej w oczy zaglądać.

Zocha szła rozpromieniona obok Janka śmiało, patrząc na wszystkich, słuchając z przyjemnością uwag czynionych przez stawających na trotuarze przechodniów, używających w pełni dnia świątecznego.

— Niczego dziewucha — rzekł jeden — warta grzechu!

— Baczcie by wam grzech nie wylał bokiem, mitygował go sąsiad. Szelmy księżaki za zaczepianie dziewuch ku-

pą wałą, a jeszcze jak sobie podpiją — niebezpiecznie zaczynać.

Siekiera szedł poważny, nie lubił tych publicznych występów, zwłaszcza gdy nie był pewny, czy który z jego towarzyszków nie wyrwie się z czymś niestosownym, kontent więc był, gdy się znaleźli w szynku.

Kazał podać herbaty i zakąskę dla siebie, Zochy i państwa młodych i usiedli razem przy najbliższym stoliku. Sołtys zaś, Onuferka i Stach raczyli się wódką i piwem, jakkolwiek mieli już nieco w czubie; reszta też pozajmowała wolne stoliki.

Muzykanci zagrali na wivat, przypominając też o sobie. Pan młody kazał im podać piwa i towarzystwo stawało się coraz głośniejsze. Onuferka w takt muzyki przytupywała aż nagle huknęła.

Siedzi Magda w rzepnym dole...

A Maciek ja...

— Dajcież Onuferko już raz pokój z temi śpiewkami — przerwał Siekiera. Nawet przed błogosławieństwem kapłańskim wstydzilibyście się takie zberezeństwa wysławiać.

(d. c. n.)

ona jedna, niby toń mętna o głębi niewiadomej, pograżyła nasze serca. Poza nią niema nic. Wszystko co się stało, przestało już być chwilą żywą, czynem, który się działo w naszych oczach, który nas porwał i uniósł w zawrotne dale—obecnie stoimy już nad mogiłą Korpusu. Wyrównały, wygładziły się fale głębin historii, weszliśmy na płytką wodę, gdzie niebezpieczeństwa niema. Zaciśnięliśmy zęby—ale ból, jak ogień szarpie nam duszę. Nauczysz się cierpieć za miliony.

Los chciał, abym własnymi oczami patrzył na dzieje tej nocy i przeżył jedną z najcięższych chwil w moim życiu. Opo wiem same fakty—te będą aż nadto wymowne.

Nasza Legja Jazdy dyżuruje w Sztabie Korpusu i mój dyżur wypadł właśnie na dzień 21 maja.

Od rana nastrój był złowieszczy, nerwowy. Dowódca Korpusu, niedomagający, nie opuszczał swego prywatnego mieszkania; szef Sztabu, pułkownik Szpręglewski i jenerał Karnicki bawili w Mińsku, gdzie prowadzili pertraktacje z Niemcami—w Sztabie Korpusu nie było specjalnej roboty. Wiedzieliśmy, że lada godzina nadejdzie jakaś wiadomość niezwykłej wagi i nie mogliśmy się oprzeć przecuciu czegoś złego.

Dzień był słoneczny, chłodny, pełen dobrotliwej pogody. Świergotały wróble wśród drzew skweru przed gmachem Sztabu. Chwilami zdawało się, że może przesadzamy w swych ponurych myślach, że może nic nam nie grozi, że wszystko się jeszcze ułoży, załagodzi! Że nie,—nie podniosą ręki na Korpus...

W chwili takiego wytchnienia duszy i wiecznie żywej nadziei poproszono mnie do telefonu.

— Przy telefonie dyżurny oficer Sztabu Korpusu, kto mówi?—

— Ze stacji Berezyna, panie poruczniku, tu panika! Ludzie oszaleli! Mówią, że będą was rozbrajać, że musimy oddać broń... Że Niemcy idą...—słyszysz zdyszany głos.

— Ale cóż znowu! Proszę uspokoić żołnierzy. Proszę wytłumaczyć bezsensowność pogłosek!—

— To wy w Sztabie nic nie wiecie o rozbrojeniu?

— Oficjalnie nic nie wiadomo. Wszystko spokojnie.—

Położyłem słuchawkę, odwróciłem się. Za mną stał jeden oficerów ze Sztabu.

— Niestety, to prawda, — rzekł cicho, — niech pan czyta...—

Zacząłem czytać oryginał rozkazu jenerala Dowbora, przyniesiony w tejże chwili do rozesłania:

„Do dowódców 1, 2, 3 i Ułańskiej Dywizji, Inspektora Artylerji, Naczelnego Lekarza, Naczelnego Inżyniera i t. d. i t. d. W tej chwili będą wam podane do wiadomości warunki umowy, otrzymane w formie ultimatum od władz niemieckich—które przyjąłem, nie zważając na ich ubliżający charakter“...

Naprawdę—nie można było w to uwierzyć. Zdawało się, że to pomyłka, że lada chwila nadejdzie odwołanie, że coś musi, musi się zmienić—że tak właśnie sprawa Korpusu nigdy nie może być załatwiona. Lecz mijały godziny i odwołania nie było.

Rozkaz natychmiast rozesłano do dywizji, do wszystkich zarządów. Sprawa przyjęła charakter bezpowrotnego faktu.

Do Sztabu zaczęli przyjeżdżać oficerowie różnych rodzajów broni po szcze-

góły, po informacje. Ludzie ci byli zupełnie oszalomieni. Siadali i myśleli w milczeniu, lub mówili najnieprawdopodobniejsze rzeczy, chwytali się za głowy, chodzili, jak błędni, z kąta w kąt. Cios był rzeczywiście ponad wszelkie siły.

O zmroku na podwórzu stanęła samochodowa kompanja w czarnych skórzanych kurtach, przy broni, z mitraljezą z założoną wstęgą ładunków, gotową do strzałów. Jak mały piasek stała ona pod drzewem i patrzyła do góry. Przy wejściach do gmachu Sztabu i wewnątrz postawiono warty. Wszędzie byli ci automobiliści stukali kolbami, w mroku pokojów czarni, palili papierosy. Już jakby się zaczęła wojna, w powietrzu czuć było niesłychany poryw. Czulo się, że się coś stać musi, że—Historja weszła do gmachu Sztabu.

Po godzinie, pełniący obowiązki szefa Sztabu, pod. Bolewski rozkazał kompanji samochodowej udać się do koszar i zdjąć warty. Z pewnem ociąganiem się usłuchano go jednak i przed północą Sztab jakby opustoszał. Szeroko otwarte okna płonęły tylko elektrycznym światłem, a w cieniu drzew twierdzy dojrzywał—zamek.

Lecz była chwilowa cisza i to jakieś bezpośrednie niebezpieczeństwo zmian w nas samych, jakie przeczuwaliśmy, zdawało się być usunięte. Chodziłem po pustej poczekalni z porucznikiem Szystowskim. Rozmawialiśmy o idei obrony i walki do ostatniej kropli krwi, o gwałcie protestu i rozpacz, jaki się jeszcze nie urodził, ale lada chwila, lada sekunda, dziś lub jutro urodzić się może. Bo bolała nad wszelki wyraz dusza i cześć żołnierza. Bo widziało się tylko jedyne wyjście—tak rozpaczliwe, jak sama śmierć. I wobec jej niezłomnej, majestatycznej logiki nie mogło się ostać nic.

Cóż warte jest życie, jeżeli się w każdej chwili nie potrafi umrzeć?

(dok. nast.)

Obrazki z minionych dni.

Naszemu aktywistom poświęcam.

Pomimo zajęcia Warszawy przez Niemców, wojenna linja Bzury—Rawki została utrzymana nadal i nikt nie mógł jej przekroczyć bez narażenia się na strzały. Na wszystkich mostach stały „wachy“ żądając paszportów i skrzętnie rewidując przechodniów zarówno idących do miasta jak i powracających z niego.

Odbierano każdą bułkę chleba, każdy funt mięsa, każdy skrawek słoniny. Sciskało się serce na widok biednej praczki rezerwistki, która za całodzienną ciężką pracę przy balji kupiła dla głodnych dzieci na Korabce kawałek okrasy. Idąc, przez most zdaleka wyciągnęła paszport lecz żołnierz pruski dostrzegł coś owiniętego w szmatkę.

— Szpek!—zawołał radośnie i wyrwał jej zawiniątko.

Kobieta jak łwica rzuciła się, by odebrać ten kawałek słoniny, który jej niedźnym, wychudzonym dzieciom miał powrócić zdrowie i siły.

Rękami, do krwi pościeranymi od prania, kurczowo chwytając za węzełek, lecz uderzenie kolbą powaliło ją na ziemię. Uniosła się na kolana i złożyła błagalnie ręce.

— Człowieku! jeżeliś chrześcijanin, oddaj mi to dla dzieci, one cały tydzień ze solą tylko jadły. Ja jeszcze zapracuję, przyniosę ci innym razem.

Kopnięcie nogą było odpowiedzią na tę prośbę.

Podniosła się z ziemi z ogniem w oczach i palającym licem, odwróciła się od swego oprawcy i powlokła na Korabkę. Szła jak lunatyczka, minęła plant kolejowy, zboczyła na drogę ku rzece i spojrzawszy w stronę mostu cicho zapłakała.

Ten cichy płacz samotnie idącej kobiety, ta twarz wykrzywiona bezgranicznym bólem, przygniatające czyniła wrażenie, tym większe, że nie było sposobu tych łez osuszyć i ulżyć jej doli.

Droga ku miastu włókł się starowina, weteran 65 roku, ranny pod Bolimowem. Niósł trochę kartofli i kilka kawałków chleba w torbie na plecach.

— Pass! krzyknęła wacha.

Stary szedł dalej—bo nie sądził, aby dziadkowi chcieli zaglądać do torby.

Żołdak zerwał worek i zajrzał do środka; wysypał trochę kartofli i kilka kawałków chleba.

— Toć to miłosierni ludzie mi dali.

Niemiec zaczął oglądać i worek—lecz liche był, lata na łacie, rzucił go starcowi na ramię popchnąwszy go przy tym, aż się stary potoczył.

Bohater z pod Ostrołki i Bolimowa poszedł dalej bez słowa skargi. Wiedział, że niema tu zmiłowania. Idąc Mostówką do domu—mrucał tylko sobie:

— O różnych słyszałem cesarzach i królach, ale o takim cesarzu, coby dziadkowi jałmużnę z torby zabierał—to pierwszy raz słyszę.

W piękny słoneczny dzień letni, o godzinie 6-ej wieczorem, daly się słyszeć na Mostówce żałobne pienia przy dźwięku dzwonów. W stronę mostu podążał kondukt pogrzebowy, zmierzając na cmentarz kolegiacki.

Na czele szedł ksiądz Łowiński, wikarjusz kolegiaty, okryty kapą żałobną.

— Halt! pass!—wrzasnął żołnierz.

Śpiewając pieśni żałobne orszak szedł dalej, bo nikt nie przypuszczał aby od nieboszczyków żądano paszportu. Żołdak karabinem zastawił drogę, ksiądz odsunął go ręką i szedł dalej.

— Jestem w szatach kościelnych i sprawuję obrzędy kościelne, paszportu nie mam. Uszaduj majestat śmierci i nie przeszkadzaj pochodowi.

— Zurik!—wrzasnął żołdak—i zaczął księdza szarpać.

Ksiądz dał znak niosącemu krzyż, aby zawrócił.

Chrystusa przez most nie przepuszczono. Cześć wachy udała się z konduktem, kierując go do Komendantury w dawnym domku biskupa Plafera na Podrzecznej.

Komendant, ujrawszy przez okno dziwną wizytę z chorągwiemi, światłem i nieboszczykiem, wybiegł na ganek i gdy dowiedział się o przyczynie, oświadczył natychmiast, że to nie należy do niego, on do wachy nic nie ma, to jest rzecz komisarza tajnej policji.

Z Podrzecznej skierowano kondukt na Stary Rynek przed dom Bema i księdza w komży i kapie oraz cały orszak zaprowadzono do komisarza, nieboszczyka zaś zostawiono na ulicy przy biciu w dzwony.

Po sprawdzeniu tożsamości księdza, nieboszczyka i obejrzeniu paszportów obecnych—komisarz pozwolił orszakowi udać się na cmentarz.

Działo się to w sobotę 19 sierpnia 1916 roku. *Jeniec z Dänholmu.*

Dzień Zaduszny i Cmentarze w Łowiczu.

(Ciąg dalszy.)

Hrabia Plater, przebywając w Łodzi, niewymagający wiele, chętnie mieszkał w plebanji skromnej, opuszczonej, zimnej, tymbardziej że i tak wszystkie chwile, wolne od zajęć parafjalnych, spędzał w kościele, powróciwszy zaś na plebanję, zamykał się w fotelu, który sam obmyślił i stosownie do jego życzeń, rzemieślnik wykonał,—w nim, rozgrzewając się kawą, lub piwem zgrzanem, miłośnik nauk (posiadał znaczną bibliotekę), oddawał się czytaniu i pisaniu, prozą i mową wiązaną różnych utworów do „Dziennika dla młodzieży” i do „Zorzy”. W 1855 r. napisał i wydrukował, Mowę, mianą w kościele w Pabjanicach, w czasie obrzędu pochowania zwłok s. p. Teresy Rotkiewicz wdowy po s. p. Tomaszu Rotkiewiczu, Referendarzu, rady stanu, zmarłej w Widzowie d. 5 XI 1855 r. Drukował „Krótka wiadomość o Sakramencie Bierzmowania z dołączeniem modlitw przed i po bierzmowaniu.” Hrabia Plater, zostawszy biskupem, nie przestał być miłośnikiem. Całe jego życie to pasmo troskliwości o ubogich, których zawsze chętnie wspierał pieniędzmi, już to datkami w naturze, niekiedy z ujmą własnych niezbędnych potrzeb. W Łodzi np. kiedy chrzcił dziecko, chroniąc je od zaziębienia, otulił ostatnim obrusem z własnego stołu. W Łowiczu chciał ubogiemu podarować obuwie, lecz kiedy lokaj zwrócił uwagę Excellence, że ostatnie buty ma na nogach, drugich nie posiada, a nie wypada, ażeby biskup chodził bez butów, zakłopotany pasterz musiał się wstrzymać od uczynienia ofiary. Dzielił się więc wszystkim.

Przez kilka lat ostatnich życia, nękany silnie chorobą (konwulsjami), która nie dozwalała mu nawet Mszy Św. odprawiać, dolegliwość ową znosił z rezygnacją, jaką zwykle nadaje tylko prawdziwa wiara. Dnia 4 VII 1868 r. o godzinie 4 rano dokonał żywota swego, a kapłani i lud w d. 8 t. m. i r., wzięwszy na barki trumnę ze zwłokami najczcigodniejszego biskupa, złożyli ją w grobie na cmentarzu.

Obok grobu Biskupa—Sufragana, po prawej stronie, obraly sobie *Siostry Miłosterdzia* (Szarytki) plac na wieczny spoczynek i spoczęły już na nim: Gołaszewska Aniela zmarła 1882 r., Tomalska Marjanna 1900 i Wierzbicka Juljanna 1874 r.—a po lewej pogrzebiony—*Jan Rutkowski* włościanin pracowity z Niedźwiady, który przeżywszy lat 59, zmarł w d. 17 VII 1916 r. Zaczynał ten gospodarz, będąc starszym Bractwa Różańca Św. i członkiem dozoru kościelnego, wielce przyczynił się do zebrania przeszło 9,000 rubli, za które kupił miedź i nią pokrył główną nawę kolegiaty. On też postarał się o przelanie pękniętego dzwonu „Mikołaj”, a zdziałal i wiele innych rzeczy. Zaczynał ten kmiotek skończył życie, a wieże i boczne nawy Kolegiaty w ciągu lat 9 zbiały, pokryły się szarym, nzwą główna zaczerwieńiła się, może z żalu, może ze wstydu, że Rutkowski nie posiada nawet krzyżyka na grobie. Dzwon „Mikołaj”, rozbity na nowo, przestał dzwonić i wraz z innymi mi sto opuścił.

Na cmentarzu tym spoczywa wielu księży, niektórzy pogrzebani we własnych, inni w grobach wspólnych, lub w ziemi są pochowani.

W grobie ofiarowanym przez pułkownika Laskowskiego, leży: *Jan Wasowski*, urodzony 27 XII 1807 r. we wsi Wasy (powiat Stanisławowski), od 1848 r. kanonik honorowy Lubelski, od 1884 prałat dziekan kolegiaty łowickiej. Od 1859 r. pracował przy kolegiacie. Będąc podkustoszem przez lat 15, miał pod swym dozorem: 5 zakrystjanów, 3 kantorów i 12 sług kościelnych. W każdą niedzielę świętą, już od godziny 4 rano, a w dni powszednie od 6 musiał być w kościele pilnować, ażeby Służba Boża w jak największym porządku sprawowaną była. W 1847 i 1852 kiedy miasto i okolice nawiedziła cholera, kiedy zaraziwszy się umarł ks. Piesiewicz i jeden z księży Emerytów syział w ubraniu, aby być zawsze gotowym na każde wezwanie do chorego. Od 1857 r. był Prowizorem Domu Księży Emerytów, których, gdy w r. 1865 majątek im zabrano na rzecz Skarbu, on żywił z własnych funduszy i opiekował się nimi aż do ostatnich chwil życia, które zakończył przykładowie w d. 31 IX 1885 r. W tymże grobie spoczywają:

Teodor Mościcki długoletni nauczyciel religji w szkołach rządowych i *Hieronim Zimowski* Prałat ten, licząc wieku lat 85, zmarł d. 5 V 1895 r. Kiedy był proboszczem w Kiernozi podczas powstania, pewnego dnia do miasteczka wkroczył oddział wojska rosyjskiego. Dowódca, zaszedłszy na plebanję, rozkazał ks. Zimowskiemu, aby głosem dzwonów przywołał lud do kościoła, a wręczając mu papier, rzekł:—ten ukaz cesarski ks. proboszcz odczyta na głos przed ołtarzem. Ksiądz, nie tracąc animuszu, zaczął uwijać się po probostwie, a tymczasem gospodyni podejmowała przybyłego nieproszonego gościa. Po jakimś czasie okazało się jakoby dzwonnika nie było w domu, zakrystjanin, który jak sprawdzono, zabrał klucze od dzwonnicy, wyjechał, kluczy w mieszkaniu nie można było znaleźć, a co najważniejsze, księdzu bez pozwolenia swej władzy, to jest konsystorza, nawet cesarskich manifestów w kościele odczytywać nie wolno. Trudności się mnożyły, lecz dowódca udobruchany serdecznym przyjęciem gospodyni, postanowił sam wysłać telegram do konsystarza i czekać na odpowiedź. Na drugi dzień, kiedy godzina odprawienia Mszy Św. już się zbliżała, ktoś zaalarmował miasteczko, że oddział powstańców nadciąga, dowódca dał znak wojsku do wymarszu i ukaz nie został odczytany.

(d. c. n.)

Cyrkularz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Warszawa, dn. 11 listopada 1918 r.

Do PP. Komisarzy Rządu Polskiego, Magistratów i Zarządów miast w obrębie byłej okupacji niemieckiej.

Wobec przejścia do władz polskich zarządu kraju, który pozostawał w okupacji niemieckiej, wydaję dla tej części kraju w celu uregulowania spraw samorządu miejskiego następujące

ROZPORZĄDZENIE.

1) Do czasu nchwalenia w drodze ustawodawczej nowej ordynacji miejskiej pozostają w mocy obowiązujące obecnie: ordynacja miejska dla m. stol. Warszawy, ustawa o miastach dla obszarów Jeneral-Gubernatorstwa Warszawskiego i rozpo-

ządzenie, dotyczące zmian tej ustawy względem miast, mających mniej niż 20 000 mieszkańców. Uprawnienia, jakie według wyliczonych ustaw przysługiwały Jeneral-Gubernatorowi i Szełowi Zarządu Cywilnego, przechodzą na Ministra Spraw Wewnętrznych, władza nadzorcza nad samorządem miejskim należeć będzie do Komisarza Rządu Polskiego.

2) Do miast, w których na stanowiskach burmistrzów byli do chwili obecnej Niemcy z narodowości i obywatelstwa, zamianowałem burmistrzów Polaków, i ci obejmą niebawem urzędy.

3) W miastach, w których obowiązki burmistrzów pełnią już obecnie obywatele Polacy, pozostaną oni na stanowiskach aż do dalszego mego rozporządzenia.

4) Zastępstwo burmistrzów powierzam w razie potrzeby drugim Burmistrzom, w miastach zaś, gdzie tego urzędu niema, najstarszemu wielkiem ławnikowi; ten ostatni obejmuje również czasowo urząd burmistrza w wypadkach nieobecności drugiego burmistrza lub niemożności pełnienia przez niego obowiązków.

5) Na burmistrzów i wyznaczonych według rozporządzenia zastępców wkładam obowiązek utrzymania ciągłości w zarządzie miastem; zlecam im zwłaszcza pod osobistą odpowiedzialnością pieczę nad całością majątku miejskiego, sprawy dotyczące należytego przejęcia go od wszystkich, u kogokolwiekby się znajdował, tudzież ochronę bezpieczeństwa miasta.

Kierownik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych

podp. *St. Ustyjanowski*, w. r.

Kronika miejscowa.

Kalendarzyk.

Piątek † Cecylii, Marka i Stefani
Sobota Klemensa P. M., Felicjaty M.
Niedziela Jana od Krzyża W.
Poniedziałek Katarzyny P. M. Erazma
Wtorek Piotra P. M. Konrada B. W.
Środa Wirgiljusza B. W., Barlaama
Czwartek Mansweta B. M., Ruty M.

Wschód słońca o g. 7. 22, zachód o g. 4. 07.
Długość dnia g. 9 m. 12, ubyto g. 7 m. 35.

— **Blok Narodowy.** Każdy niemal dzień przynosi obecnie wiele spraw i zagadnień natury politycznej, obchodzących bezpośrednio albo pośrednio Polskę. Konieczną jest rzeczą, aby wyrobić sobie sąd jasny o tych kwestiach i odpowiednio zająć stanowisko. W tym celu w dniu 19 listopada r. b. został zawiązany w Łowiczu Blok Narodowy—o charakterze dyskusyjno-informacyjnym, stojący na gruncie narodowym. Na zebraniach, które odbywać się będą regularnie we wtorki, poruszone zostaną sprawy, najwyżej obchodzące każdego obywatela.

Prócz członków przewidziani są i goście, wprowadzeni za wiedzą Sekretariatu, do którego zostali wybrani: pp. Pacho, Peche i Szeligowski.

— **Z ruchu kobiecego.** Dowiadujemy się, że w naszym mieście powstaje nowa placówka kulturalna: jest nią „Stowarzyszenie Równouprawnienia Kobiet”, którego dążeniem jest objęcie jaknajszerszych kół kobiecych, celem przygotowania ich do podjęcia nowych obowiązków obywatelskich, które na nie włoży przyszła kompania wyborcza. Ufamy, że ogół ko-

biet zrozumie ważność tej placówki i przybędzie na zebranie organizacyjne (O terminie zebrania rozesłane będą specjalne zawiadomienia.)

— **Ustawiczna strzelanina**, szczególnie w nocy—denerwuje mieszkańców, osobliwie kobiety i chorych. Czyby właściwa władza wojskowa nie mogła ukrócić tego, zarówno ze względów wyżej wymienionych, jak i dla oszczędzenia amunicji, której chyba zawiele nie posiadamy.

— **Koncert Artystów Opery Warszawskiej**. W poniedziałek 25 listopada r. b. w miejscowym teatrze „Eos“ odbędzie się koncert na dochód Koła Szkolnego w Łowiczu. Współdziałal w koncercie przyrzekli artyści opery warszawskiej: p. Zofja Karlińska, p. Al. Hubert oraz p. Karol Szuster—profesor konserwatorium warszawskiego.

— **Drzewo dla biednych**. Rada Opiekuńcza m. Łowicza otrzymała z administracji Nieborów, 100 centnarów marchwi czerwonej, z których przeznaczyła 50 cent. dla taniej kuchni, 25 cent. dla Schroniska na Kurabce i 25 cent. dla przytulku starców. Oprócz tego otrzymała 50 asygnacji na 100 fur zbieraniny leśnej, którą przeznacza dla najbiedniejszych m. Łowicza do wydawania za pośrednictwem Magistratu lub księży proboszczów; zgłoszenia przyjmuje Rada Opiekuńcza ul. Mostowa № 3.

— **Bezpłatna kuchnia** dla powracających niewolników z Niemiec otwartą została z dniem 22 listopada na stacji Łowicz-Wiedeński.

Otwarcie kuchni tej wywołane zostało koniecznością, gdyż jeńcy powracają z niewoli, głodni i obdarci—prawie nadzy. W jednym pociągu było 7 trupów. Jakkolwiek Rada Opiekuńcza m. Łowicza czyni wszystko, aby ulżyć ludzkiej nędzy—jednak bez szerszego poparcia ogółu nie byłaby w stanie podolać wszystkim, więc i nadal poleca biednych i nieszczęśliwych wypróbowanej ofiarności naszego społeczeństwa.

— **Zarząd Związku urzędników i oficjalistów polaków** b. instytucji państwowych (Aleje Jerozolimskie № 74) zawiadamia swych członków, że w dniu 9 listopada r. b. wystąpił do Władz o zalegalizowanie rozszerzonego Statutu Związku, na mocy którego tworzą się na prowincji Oddziały i Koła związku urzędników na zasadach autonomicznych, lecz w stałym kontakcie z Centralnym Związkiem. Jest nadzieja, że w krótkim czasie nowy Statut będzie zalegalizowany i wtedy będzie podany do wiadomości członków Związku.

— **Ogólne Zebranie w Związku Robotników Chrześcijańskich** odbędzie się w niedzielę 24 listopada o godzinie 4-ej po południu. Pożądanym byłoby aby jak największa ilość robotników przyjęła udział, bez względu na to, czy są członkami lub nie. Ponieważ inwentarz towarzystwa jest dosyć pokaźny, zarząd pragnąłby rozwinąć działalność instytucji i wprowadzić nowe siły do pracy.

— **Komisarzem policji państwowej** powiat Łowicki mianowany został p. Kazimierz Landy. Biuro Komisariatu mieści się w gmachu powiatu przy ulicy Piotrkowskiej.

— **Pożyczka Państwowa**. Właścianie nasi powoli zaczynają się przekonywać, że pożyczka państwowa polska jest bardzo dobrą lokatą kapitału. W tych dniach

wójt gminy Łyszkowice z Dzierżgowa, Kacper Dębski z małżonką Anielą kupili pożyczkę państwową za 2000 Mk.

— **Odczyt**. W sobotę 23-go b. m. o godz. 7 wiecz. w sali gimnastycznej gimnazjum męskiego, prof. W. Doleżał wygłosi odczyt p. t. „O materji promienistej“, urozmaicony ciekawymi pokazami fizycznymi. Dochód z odczytu, przeznaczony jest na kupno przyrządów do gabinetu fizycznego, bardzo przez wojnę zniszczonego. Cel godny poparcia.

— **Obchód Narodowy**. Społem wieś z miastem, razem wszystkie stany!

W Chróślińce dnia 17 b. m. po nabożeństwie zebrał się parafjanie—starsi i młodzież w prowizorycznie urządzonej izbie w stodole na wieczór „Sw. Śt. Kostki“. Gospodarze, dowiedziawszy się o pochodzie narodowym w Łowiczu w dniu 24 b. m., radośnie zaoferowali swój udział i skreślili pismo do Komitetu Obchodowego następującej treści:

Szanowny Komitecie Obchodu,
pochodu Narodowego!

Do radosnego i pamiątkowego obchodu i pochodu Narodowego. My parafja Chróślińska chcemy i pragniemy czynnie wziąć udział w tym obchodzie i pochodzie Narodowym, nie zważając na żadne strachy rozsiewane pomiędzy nami przez ludzi złej woli, a naszych nieprzyjaciół. Dodamy jeszcze do powyższego, że wieś czyli lud nasz ze wsi nietylko weźmie udział w obchodzie, ale i bronić i zaprowiantować jest gotów miasto, o ile tego będzie potrzeba, ale prosimy i stanowczo żądamy, ażeby miasto zawsze szło ręką w rękę z ludem ze wsi jak prawdziwi bracia i polacy.

W imieniu zebranych podpisują:
J. Urbanek, Jan Flis, W. Flis, S. Rybus, Józef Górczyński, Franciszek Ruciński, A. Kurczak (z Bochenia), Andrzej Zbrozek, S. Saluda, Józef Matysek, Piotr Lebioda, Józef Jaśniewski, S. Kubiak, A. Szymczak, J. Burzyński, J. Rybus.

— **Dzieje się krzywda**. Niektórzy właściciele domów po powrocie z Rosji, znaleźli wszystkie swoje lokale zajęte przez Niemców, którzy nie płacili w ciągu trzech lat żadnego wynagrodzenia. To wyjściu Niemców ciż właściciele pragnęli wynająć lokale osobom prywatnym, by choć w części zyskać środki na opłacenie podatków, tymczasem lokale te zarezerwowano dla polskich formacji wojskowych. Ciężar mieszkaniowy winien być rozłożony równomiernie na wszystkich właścicieli, a nie na jednych i tych samych, których domy od lat czterech są jakby bezpłatnym hotelem, gdzie pokolei jedno wojsko ustępują miejsca innym. Sprawę tę powinna rozpatrzyć komisja kwaterunkowa, gdyż naprawdę dzieje się krzywda.

— **Kradzież**. Po raz trzeci w ciągu krótkiego czasu okradziono właściciela sklepu na Starym Rynku p. Biedrzyckiego. Tym razem złodziej skorzystał z chwili gdy właściciele byli w sklepie i otworzył drzwi wytrychem do mieszkania w oficynie, zabierając wszystką bieliznę. Próbował także wylamać szufladę w komodzie, lecz, widocznie spłoszony, nie dokończył roboty, pozostawiając na miejscu łom żelazny.

— **Dzwony Kościołka św. Małgorzaty**. Zawdzięczając poświęceniu się i pracy osobistej członka dozoru kościelnego p. Jana Dołowicza z Zielkówki, dzwony kościołka św. Małgorzaty ocalały przed rabunkiem Niemców. P. Dołowicz sam

je zdjął z dzwonnicy i zakopał pod ołtarzem. Z obawy by ktoś z Niemców nie dostrzegł, nie brał nikogo do pomocy. Dzwony tymczasem zostały zawieszono w ograbionej dzwonnicy Kolegiackiej. Przy przewożeniu ludzie z placem całowali i witali tych dawnych znajomych, zwiastunów chwil uroczystych w kościółku.

Dzielnemu obrońcy naszych pamiątek ślemy wyrazy wdzięczności.

— **Na opuszczone urzędy cywilne** przez Niemców, władze mianują kursistów i przysyłają do nas przeważnie mieszkańców Warszawy, bez względu na to, że na miejscu znajduje się wielu b. urzędników rutynowanych i znających miejscowe warunki. Władze zaś wojskowe przeciwnie, prawie wszystkie posterunki obsadziły miejscowymi siłami.

Czas pokaże, gdzie zrobiono lepszy wybór.

— **Zegar na wieży kolegiaty łowickiej**, ten stary towarzysz tylu pokoleń, od czasu niemieckiej inwazji—zamilkł i nie wydzwania nam upływającego czasu. A tak do niego przyzwyczailiśmy się, że gdyby Municypalność nasza, przywróciła go do życia—prawdziwą a pożądaną obdarzyła by nas niespodzianką.

— **Zarząd Związku Kółek rolniczych** prosi Kółkowiczów o liczne przybycie do Łowicza w niedzielę dnia 24 b. m. celem wzięcia udziału w pochodzie narodowym. Punkt zborny na dziedzińcu Syndykatu rolniczego o godzinie wpół do dziesiątej, skąd Kółkowicze zgrupowani przy sztandarze, wyruszą na nabożeństwo.

Za Zarząd
prezes Antoni Szanawski.

— **Z Bielaw**. W poniedziałek o godz. 11-ej przed południem z kościoła parafjalnego w Bielawach wyszła uroczysta procesja do miejsca gdzie były ukryte dwa starożytne dzwony kościelne z r. 1652 i 1655. Na miejscu wydobytych dzwonów ksiądz proboszcz Józef Molak w serdecznej mowie powitał dzwony, za lepszych zawieszono czasów, które przez tyle wieków zwiastowały mieszkańcom zle i dobre chwile ich życia. W procesji przyjęła udział Straż ogniowa ochotnicza i okoliczne wioski. Dzwony przywieziono przed dzwonnice, aby je na dawnym zawiesić miejscu, wydobyto również trzeci dzwon starodawny, zakopany przy kościele, podobno tak stary jak i kościół, który był założony w r. 1405, jak kościół farny.

Poczta tutejsza rozpoczęła już czynności. Na poczcie jest załatwiana korespondencja prosta i gazety. Był naczelnik poczty w Bielawach, p. Aleksander Śniechórski powrócił jako kierownik na dawne stanowisko, które przeszedł z ojca na syna, czyli trwa w rodzinie od 1865 r.

P. Śniechórski podczas działań wojennych całe archiwum pocztowe zdążył ukryć w ziemi i zachował tamże dwa rewolwery i pałasz, które się przydadzą dla obrony urzędu pocztowego.

OFIARY.

Na Skarb Narodowy.

Honorata Kisielińska—3 srebrne pięciomarkówki.
Kisieliński Michał 2 srebrne dziesięciomarkówki.
Irena Puzdrakiewiczówna—srebrną pięciomarkówkę.

Uczennice ze szkoły przy Nowym Rynku № 50: Z. Sycholdzianka, K. Palczyńska, I. Wilkowska, K. Gawęcka i J. Daszyńska zebrane za urządzenie przedstawienia w tejże szkole marek 8

Stasio Knott—1 markę srebrną.
Czesław Wardyński—10 rubli srebrnych i 5 marek srebrnych.

Stanisław Przasnyski 2 obrączki, 5 mk. srebrem i 40 gr. srebrem.

Bezimiennie: 2 zegarki srebrne i rb. 1 k. 45 srebrem.

Na Schronisko dla bezdomnych dzieci na Korabce.

Wincenty Kolos, wskutek polubownego załatwienia sprawy z Ludwikiem Szalewiczem, składa za pośrednictwem Sądu Okręgowego marek 25.

Ignacy Mikucki—50 marek.

Olga Bronikowska—6 marek, jako składka za listopad i grudzień.

PODZIĘKOWANIA.

Rada op. m. Łowicza składa niniejszym Panu Włodzimierzowi Bukowieckiemu z folwarku Łowicz serdeczne podziękowanie za ofiarowane dla Schroniska dla dzieci kartofle, brukiew, marchew i buraki.

Również Panu Piotrowi Świderskiemu, właścicielowi młyna w Strugienicach, Rada składa podziękowanie za ofiarowane temuż Schronisku 100 ½ pszennej mąki, 100 ½ jaglanej kaszy, kapusty i kartofli.

Zarząd Rady Opiekuńczej miasta Łowicza.

POLACY!

Pęta niewoli zerwane!..

Gdy godzina wyzwolenia naszego zafalowanym echem rozbrzmiewa w szeregach zdruzgotanego wroga, nam serca radością przepelnia.

Jesteśmy wolni!

Stolica nasza dała wyraz uczuciu we wspaniałym pochodzie, który zgromadził pod sztandarami narodowymi wszystkich tych, którym Ojczyzna jest droga.

Uroczystość warszawska niech się echem odezwie we wszystkich zakątkach zjednoczonej Polski!!! Niechaj i Ziemia Łowicka zabrzmi weselem! Niechaj i w mieście naszym pochod, jak w Stolicy, będzie: „tym niespożytym wyrazem naszej jedności, powagi i mocy“!

Idźmy wszyscy, gdyż pochod ten będzie „dostojną próbą złączenia myśli i uczuć polskich na progu nowego wolnego życia“.

Niech żyje Polska!

Niech żyje Jej lud!

Komisja Organizacyjna:

Ks. Stefan Sikorski, Mateusz Kaźmierski, Jan Kaliński, Jan Sadkowski, R. Kluge.

U w a g a. 1. W sprawie wyłonienia komitetu wykonawczego prosimy wszystkie organizacje, instytucje i zawody o wysłanie delegatów na zebranie, które się odbędzie w środę 20 listopada o godz. 4 po poł. w gmachu gimnazjum męskiego w Łowiczu.

2. Pochód odbędzie się w niedzielę, dnia 24 listopada.

Porządek Obchodu narodowego dnia 24 XI 1918 r.

1) O godzinie 10½ rano Msza św. polowa i kazanie na Starym Rynku.

2) O godzinie 11 m. 20, Hejnał z wiewy Magistratu oznajmi o rozpoczęciu pochodu.

3. Pochód przejdzie ze Starego Rynku ulicami: Podrzeczną, Długą, Piotrkowską do Krzyża poległych powstańców w 1863 r.; stamtąd powróci—Kostką, Glinkami, Wąską do Rynku im. Kościuszki, gdzie nastąpi rozwiązanie pochodu.

Pożądanem jest, aby wszyscy uczestnicy pochodu przyozdobili się znaczkami o barwach narodowych, który będzie sprzedawany przez kwesarki na rzecz Skarbu narodowego. Komitet Organizacyjny zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich Obywateli miasta o przyozdobienie gmachów, instytucji i domów prywatnych barwami narodowymi, oraz o doprowadzenie do porządku ulic, po których pochod kroczyć będzie.

Sekretariat Obchodu przyjmuje w kancelarii gimnazjum męskiego od g. 10—2 zgłoszenia instytucji, pragnących wziąć udział w pochodzie, oraz udziela wszelkich informacji, dotyczących porządku Obchodu. W zgłoszeniach pożądanem jest wymienienie liczby członków instytucji.

Komitet wykonawczy.

Dwa zebrania w sali robotników chrześcijańskich przy ulicy Piotrkowskiej.

W dniu 8 października rb. odbyło się ogólne zebranie Okręgowego Związku Kółek rolniczych, w którym uczestniczyło około 500 osób. Zebranie zagał prezes Związku p. Antoni Szaniawski. Na przewodniczącego wybrano p. Minicha. Pióro trzymał p. Wasiewicz.

Referaty wygłosili: p. T. Kurczak—o chwili obecnej, p. budowniczy Michalski—podał zarys dzisiejszych stosunków budowlanych; następnie delegat ministerstwa spraw wewnętrznych p. Stanisław Pac wygłosił rzecz gruntownie opracowaną o spółkach budowlanych i zachęcał do założenia takiej kooperatywy budowlanej w naszym powiecie, na co ministerstwo udziela bezprocentowych pożyczek od 5 do 10 tysięcy mk.

Dla szerszego zapoznania się z tą sprawą zarząd Związku wyznaczył następnego zebranie na dzień 15 b. m. Zebrało się około 700 osób. Ze względu jednak na zaszłe wypadki w kraju i wypływający stąd entuzjizm polityczny, kwestyę założenia spółki budowlanej odłożono na później, a po zamknięciu posiedzenia Związku Kółek rozpoczął się wiec polityczny, który miał przebieg bardzo burzliwy. Głos zabierało dużo mówców. Między innymi: pp. T. Kurczak, Surma i Wróbel, przedstawiali budowę państwowości naszej, opartą li tylko na zasadach stronnictwa ludowego.

Pan Franciszek Balcer mówił o roli, jaką pełnił miejski Komitet bezpieczeństwa, w chwili usuwania się Niemców.

Ławnik, p. Nowakowski, w pięknych słowach zachęcał zebranych do wzajemnej miłości i zgody. Profesor Peche wygłosił referat p. t. „Naród i demokracja“. Z ziemian przemawiał p. Antoni Szaniawski

z Osieka, który dotykając zlekka spraw polityki zaznaczył, że przyszłość nasza winna wypłynąć z wielkiej ofiarności i obopólności zaufania oraz zwrócił uwagę na smutny stan aprowizacji naszych miast, w szczególności Łodzi, której o ile wieś nie pospieszy z dostawą kartofli, grozi głód ze wszystkimi stąd wynikającymi i dla całego kraju konsekwencjami.

Na zebranie przybył także dowódca Okręgu wojskowego Łowicz p. Franciszek Korewa i po zapisaniu się do głosu wygłosił mowę, zachęcając młodzież by wstępowała do wojska—poczym niezwłocznie salę opuścił.

Zebrani jednogłośnie wyrazili votum zaufania Dr. Twarowskiemu, który piastuje chwilowo godność starosty.

Po wiecu Członkowie Komitetu bezpieczeństwa udali się na naradę do komisarza p. Czaykowskiego. Pan Lipski miał wiele trudności z prowadzeniem zebrania.

„Łowiczanie“

Z OSTATNICH DNI.

W uzupełnieniu dodajemy, że już w sobotę 10 listopada, Komendant P. O. W. podporucznik Cieślak nawiązał kontakt z przewodniczącym rady żołnierskiej, Zimmermanem.

W poniedziałek o godz. 1-ej zarządzone mobilizację P. O. W. O godzinie 3-ej komendant zawiadomił p. Łagowskiego, że P. O. W. pełnić będzie straż bezpieczeństwa w mieście. O godz. 6-ej wieczorem oddziały Polskiej Organizacji Wojskowej zebrały się w lasku miejskim na Kosce, skąd ruszono na Koszarę. Przed Koszarami oddział się zatrzymał. Komendant p. Cieślak udał się z Waligórą do Koszar i zażądał zwolnienia rady żołnierskiej. Po krótkich pertraktacjach wydano 60 karabinów i po 25 naboju na karabin. Stamtąd oddział uzbrojony ruszył przed Magistrat i tam po porozumieniu się z porucznikiem Glinieckim—rozpoczęto akcję rozbrajania garnizonu niemieckiego.

O godzinie 10 Waligóra z 6 ludźmi, rozbroił wartę z 10 ludźmi na Wesolej.

Oddział P. O. W., na czele z porucznikiem Petelewiczem udał się na dworzec Kaliski gdzie rozbroił batalion niemiecki i zdobył 208 karabinów, 1 kulomiot, wiele amunicji i materiału wojennego.

W tymże czasie przybyły posiłki P. O. W. z Kocierzewa, Chańska, Płaskocina, Zabostowa, z Bochenia i Kompiny.

Gdy się to działo, oddziały P. O. W. rozbrajały posterunki po całym mieście, gdzie niejednokrotnie żołnierze stawiali opór, a między innymi w komendanturze przyszło do wymiany strzałów.

Straż bezpieczeństwa jednocześnie zaciągała swoje warty na wszystkich punktach.

W całej tej akcji bardzo wielką pomoc okazali skauci z dowódcą Bączkowskim na czele, którzy zdobyli kulomiot, wiele karabinów, wozów, koni i t. p. materiału wojennego.

O godzinie 4-ej rano garnizon w Łowiczu, był całkowicie rozbrojony.

Ogólna zdobycz: 2 kulomioty, 600 karabinów, kilkadziesiąt tysięcy naboju, wiele ręcznych granatów, przeszło 60 koni, 5 samochody i wiele innego materiału wojennego.

Do godziny 5-ej rano w domu Skowrońskiego trzymało się jeszcze 5 niemieckich żandarmów, nie chcąc się poddać, rozbroił ich nareszcie kapitan Pokrant.

Loterja klasyczna R. G. O.



Główna wygrana 500,000 marek

Ciągnięcie 5-ej kl. rozpocznie się już 29 i 30 listopada

Losy są do nabycia w biurze Rady Opiekuńczej m. Łowicza ul. Mostowa
№ 3 i w sklepie Emila Balcera, ul. Nowy Rynek.

Losy na dniówkę i udziały do 30 całych losów na 5-ą klasę po 15 mk. i 30 m. za udział
nabywać można w biurze Rady Op. m. Łowicza codziennie od g. 10 r. do 6-ej w.
1206-1-1

Z kraju.

-o- Ziemianie dzieciom Nie mogąc z powodu zbytnej odległości od Warszawy i trudności transportowych ofiarować w naturze mleko Komisji Ratowania Dzieci w Warszawie, ziemianie z Kaliskiego zebrali między sobą na ten cel Mk. 14. 416.-, które za pośrednictwem Komisji Hodowlanej przy Centralnym Towarzystwie Rolniczym do Komisji Ratowania Dzieci wpłacili.

Niewątpliwie piękny ten odruch ziemian kaliskich znajdzie naśladowców wśród ziemian innych okolic kraju, gdyż pomimo kończącej się wojny nędza wśród dzieci warszawskich nie ustaje, a obowiązki ogólnokrajowej natury ofiarności na cel ratownictwa dzieci zmniejszyły do minimalnych granic.

Teraz śmiało rzec możemy, że wspomagając dzieci nasze, czynimy to dla przyszłości naszej wolnej Ojczyzny, gdzie nędza wśród dzieci istnieć nie powinna, gdzie powstać musi silny, zdrowy i odporny na przeciwności losu naród.

Wiadomości rolnicze.

Hodowla pomidorów.

(dokończenie)

Przed posadzeniem na miejsce stałe wbijamy przedewszystkiem kolek od 120—150 cm. wysokości. Przy kolku robimy dołek i ostrożnie sadzimy pomidory z bryłą. Po posadzeniu robimy z resztki ziemi miskę i polewamy, ażeby woda wędziła ziemię pomiędzy najdrobniejsze korzenie. W miarę wzrostu pomidory stałe podwiązujemy do kolka, albo też do kolców, jeżeli prowadzimy je w parę łodyg. Odmiany wybieramy najwcześniejsze, które posiadają owoce kształtne i zupełnie okrągłe. Odmian o owocach pofałdowanych unikamy. Na nasiona zostawiamy te owoce, które najprędzej na krzaku dojrzały. W obawie przed zarazą ziemniaczaną spryskujemy krzaki pomidorów cieczą bordoską, którą sporządzamy z 1 kilo koperwasu miedzianego, 1 kilo świeżo gaszonego wapna, i 100 litrów wody.

Pomidory przed wojną dać mogły około 400 rb. czystego dochodu rocznie z jednego morga.

Takiego dochodu nie dawały ani żyto, ani pszenica, ani wogóle żadna roślina rolna.

Ziemia łowicka jest dla pomidorów zupełnie odpowiednia i dlatego też uda-

ją się one tutaj bardzo dobrze.

Najłatwiej jest sprzedawać pomidory wagonami, trudniej wozami, a najtrudniej koszykami, bo w tym ostatnim wypadku niezawsze znajdujemy kupca i część towaru może się nam zmarnować.

Dlatego też należałoby w Łowiczu założyć *skład centralny*, do którego hodowcy z całego powiatu dostarczaliby wszelkie ilości, chociażby nawet najmniejsze, nie tylko pomidorów, ale wogóle wszelkich warzyw, owoców i nasion.

Skład ten zresztą mógłby przyjmować nie tylko to, co zostało wyhodowane w ogrodach, ale wogóle wszystko, co wydać może wieś. A więc dostarczano by naprz. mleko, masło, rozmaite sery, wędliny, miód, воск, drób rasowy i t. d. Skład ten mógłby być łącznikiem pomiędzy wsią i miastem, pomiędzy miastem i krajem; oprócz tego byłby inicjatywą (naprz. dla podniesienia przemysłu na wsi) i informatorem.

Byłoby jeszcze lepiej, gdyby Łowicz porozumiał się w tych sprawach z sąsiednimi miastami, również położonymi przy kolei, naprz. z Kutnem i ze Skierniewicami, ażeby w ten sposób stworzyć większe środowisko handlowe.

Czesław Wastewicz

instruktor ogrodniczy na pow. łowicki

Tydzień polityczny.

Przybycia pierwszych oddziałów wojska polsko-amerykańskiego do Gdańska należy oczekiwać w najbliższym czasie.

Pomimo warunku o opuszczeniu przez Niemców okupowanych miejscowości, sztab Ob. Ost. nie chce likwidować swej władzy na Litwie i dołączył jeszcze do swego posiadania Białostockie i Podlaskie.

Czas potrzebny na ewakuację wojsk oblicza sobie na kilka miesięcy, i przed upływem tego czasu nie chce znieść okupacji cywilnej. Oficerowie polscy przybyli z Międzyrzecza opowiadają o rozpaczliwym położeniu Polaków w tym mieście. Cofający się z Ukrainy Niemcy mszczą się podobno w okrutny sposób za rozbijanie wojsk okupacyjnych. Na skutek denuncjacji, powieszono już przeszło 30 osób.

Rumuński rząd zażądał od feldmarszałka Mackensena, aby wojska niemieckie opuściły terytorjum Rumunii w ciągu 24 godzin, po tym czasie będą mu-

siały złożyć broń.

Silne oddziały angielskiej floty wojennej wyjechały na umówione miejsce—dokąd mają się stawić okręty niemieckiej floty wojennej, które mają być wydane do rąk koalicji.

HUMOR I SATYRA.

W HEDERZE.

Belfer. Icyk, czy ty wiesz, jaka jest różnica między łóżkiem a zajacem?

Icyk. Ja nie wiem.

Belfer. To jest takie różnice, że łóżko szczeli sze przeszcze radlem, a zajac szczeli sze z pistoletem. A ty Sról wiesz jakie jest różnice między deszcz a pies?

Sról. Nie. Ich weis nyszt!

Belfer. To takie różnice, że deszcz szczeka z rynnem, a pies szczeka z piskiem.

PRZYTOMNY.

— Nie bój się mały, pies nie taki zły, widzisz, że rusza ogonem.

— Ja go też nie z tej strony się boję.

KINEMATOGRAF „EOS”

W sobotę i niedzielę, 23 i 24 listopada odbędzie się przedstawienie w teatrze miejscowym:

I. Natura

II.

Gdy umarli przemówią..

Dramat w 5-ciu aktach:

z Carlo de Vogt i Marią Carmi
w rolach głównych

St. Żółtowski,

Komisarz ziemski pow. Gostyńskiego, Łowickiego i Sochaczewskiego, w sprawach, dotyczących scalania gruntów, podziału wspólnych pastwisk, jak również regulowania służebności, przyjmuje co piątki od godz. 10 rano do 4 ej pp. w Łowiczu ul. Podrzeczna № 16 I-sze piętro.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Z dyplomem Petersburskiego Konserwatorium udziela lekcji muzyki (fortepjan). Podrzeczna № 22 Ziembicka. 1230—1—1

2 foteliki dywanem kryte i 6 krzeseł giętych, nowych do sprzedania.

1 pokój do wynajęcia z meblami. Wiadomość w redakcji. 1231—1—1

Akuszka z Warszawy przyjmuje zamówienia, udziela porad. 1233—1—1.

18 b. m. **zginęła suka** wyżłica, biała w ciemno-brązowe plamy, wabi się Kora. Uprasza się o odprowadzenie za wynagrodzeniem do podkapitana Pokranta, Bielawska 3 1234-

Osoba młoda, znająca szycie, poszukuje miejsca do dzieci. Zduńska 13, Kosiacka. 1226—1—1.

Stacja dla uczniów z oświetleniem elektrycznym i pomocą w nauce. Tamże pokój do odnajęcia. Podrzeczna 17, Kowalska. 1227—2—1

Do wynajęcia 2 pokoje umeblowane, wiadomość u właścicielki. Podrzeczna 16. 1227—2—1.

Wózek dziecienny na gumowych kółkach, w dobrym stanie jest do sprzedania przy ul. Koński Targ №8 u właściciela domu. 1220—1—1



Nowi prenumerujący otrzymają początek „Książki Zochy”—**bezpłatnie.**



Wydawcy: Kamilla Trawińska i Karol Rybacki.

Redaktor Felicjan Cnyliński.

Druk K. Rybackiego i S-ki w Łowiczu.